



Krzysztof
Wołodźko

OPINIE { TRAGIFARSA W TĘCZOWYM TEATRZE }

REWOLUCJA WAGINETARIATU, CZYLI TĘCZOWE MUZY NAD WARSZAWĄ

Gorzkie żale liberalnego mieszczaństwa nad Teatrem Dramatycznym można podsumować krótko: chcącemu nie dzieje się krzywda. A nawet jeśli się dzieje, to całe to towarzystwo w pełni zasłużyło na Monikę Strzępkę, czyli „lewicową reżyserysę” jako dyrektorkę Teatru Dramatycznego. Teatru umiejscowionego w Pałacu Stalina (PKiN), w samym centrum popeerelowskiej Warszawy. Waginetariat, czyli tęczyowy proletariat, patrzy to na Strzępkę, to na Tadeusza Słobodzianka. I już nie wie, kto jest kim.

PUBLICYSTYKA

Sprawa wybuchła na przełomie października i listopada br., tuż po głośnym wywiadzie, jakiego Monika Strzępka, dyrektorka warszawskiego Teatru Dramatycznego, udzieliła Magdalenie Rigamonti („Aktor to miał być mój największy wróg”). Trudno powiedzieć, czy ktokolwiek w One-cie chciał wpuścić „lewicową reżyserysę” od Złotej Waginy na minę. Może chodziło wyłącznie o protokół rozbieżności. Tajemnicą poliszynela jest, że liberalne mieszczaństwo, przynajmniej z punktu widzenia radykalnej lewicy artystycznej, bywa zbyt kołtuńskie. Ale dziś od Strzępki odwraca się również część waginetariatu, zniesmaczonego jej „neolibkowymi” sposobami zarządzania ludźmi.

Strzępka dumna z siebie

Strzępka w rozmowie była tak z siebie dumna i tak szczerza w rewolucyjnej/performatywnej pasji, że dziennikarka zyskała spore pole manewru. W efekcie wywiad wywołał nie tylko środowiskową burzę w inteligenckim grajdołku. Trafił pod strzechy – u jednych wywołał konfuzję i oburzenie, u drugich schadenfreude,

u kolejnych uśmiech politowania, sygnalizujący całkiem rozsądnie: „A nie mówiłem/nie mówiłam...”.

„Lewacka reżyserysa” okazała się nie tyle antypatyczną bojowniczką o czerwony/tęczyowy teatr, ile apodyktyczną doktrynerką, która jak walec przeszła przez instytucję i... pracujących tam ludzi. Taką wersję wydarzeń potwierdził kolejny głośny artykuł: „Rok ze Strzępką. »Monika z zadeklarowanej feministki stała się wzorcem dyskryminacji«”. Czytamy w nim głos rozżalonych pracowników i pracowników stołecznego teatru: „Jak to się stało, że przez 12 miesięcy instytucja, która miała być tworzona na pokładach empatii, zrozumienia, dbałości o zespół, stała się miejscem przemocowym?”.

Burdel w „waginie”

Jedna z kobiet, która straciła pracę w „zlewicowanym” (to się rymuje ze „znerwicowanym”) Dramatycznym, opowiada: „W »waginie« na stole skręty, rozsypany tytoń, niedopite kawy, oblane herbatą papiery. Ogarnęłam papiery ze stołu, położyłam na czystym miejscu, podpisałam je, pokwitowałam odbiór i wyszłam. Dla

mnie Monika Strzępka pojechała o jeden obóz z gongami za dużo”. Waginet, wedle nomenklatury samej Strzępki, to taki lewicowy gabinet. Najwyraźniej niezbyt przyjazny także dla tych kobiet, które nie nadają na tych samych „performatywnych” falach co dyrektorka tego cyrku.

Przypomnijmy tło wydarzeń. Nieledwie rok temu Monika Strzępka przejęła Teatr Dramatyczny z rąk „dziadersa” Tadeusza Słobodzianka. W Internecie rozpętała się wówczas gównoburza, typowa dla naszych czasów historyczna awantura z udziałem emo-komentariatu, znana jako „afery stolikowa”. Poszło o dość nadęte wpisy Słobodzianka dotyczące tego, kto i jak rządzi w Kulturalnej. Pretekstem był przesunięty stolik w snobistycznym warszawskim lokalu. Tak naprawdę chodziło o władzę, ambicje i prestiż. Nie tylko Słobodzianka, lecz także tych, które szykowały się na jego miejsce. W styczniu 2023 roku komisja powołana przez warszawski Ratusz zdecydowała ostatecznie o oddaniu władzy w Teatrze Dramatycznym Monice Strzępce. „Polityka” pisała wprost o wojnie o ten stołeczny teatr. I o tym, że „powiało w nim nadzieją”, gdy „tęczyowa reżyserysa” otrzymała wreszcie upragniony „waginet”.





Po triumfie – rozczarowanie

Chwilę później miała miejsce dogrywka, w której lewacko-liberalny salon również stanął po stronie Strzępki. Jej powołanie na stanowisko dyrektorki Dramatycznego chciał zablokować ówczesny wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł, należący do PiS. W kwietniu Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił jego decyzję. Lewackiej euforii nie było końca – rzecz przypominała tuwimowski bal w operze. Tyle że bez polityków rządzącej prawicy. Poza tym Strzępka miała za sobą niemal całą Warszawę, czy jak kto woli – Warszawę: polityków i artystów, krytyków i pisarzy. A do tego pisarki i krytyczki, artystki i polityczki. „Rewolucja waginetariatu”, wzmocniona i wzmacniająca Czarny Protest, zyskała doskonale uzupełnienie w przestrzeni ideowo-kulturalnej. Triumf nad patriachatem, dziadersami, pisowcami, kołtunami, antyfeministami, mieszczanami wydawał się pełen. Jeśli gdzieś głęboko w piwnicach Pałacu Stalina, znanego jako Pałac Kultury i Nauki, krąży również duch Aleksandry Kołłontaj, to zwycięstwo Strzępki było dlań hojną obiata.

Co z tego dziś zostało? Teksty w Onecie, mało przychylne Strzępce. Rozczarowane, gorzkie, złośliwe komentarze warszawskich mieszczań na profilu facebookowym Teatru Dramatycznego. Schadenfreude Słobodzianka, który ze sfrustrowanego dziadersa, w oczach przynajmniej części liberalnych bywalców teatralnych, zamienił się w zdroworozsądkowego reprezentanta niesłusznie przegranej sprawy. Facebookowy elaborat Joanny Szczepkowskiej, która mocno wypunktowała zideologizowanie sztuki i niepokojące sposoby zarządzania ludźmi przez Strzępkę. Konsternacja polityków Platformy, choćby cytowanej przez Onet Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, marszałek Senatu XI kadencji. Parafrazując Arystotelesa: każde zwierzę po zwycięstwie płciowym jest smutne.

„To na świnię, to na człowieka”

Towarzysze i towarzyszki reżyserki, które przed rokiem / kilkoma miesiącami szydzili ze Słobodzianka i Radziwiłła, dziś już nie perorują o „nadętych wąsaczach” i „pisowskim ciemnogrodzie”. Koniunkturalnie nabrali wody w usta. Bardzo brudnej wody,

bo Strzępce jej współpracownicy i współpracownicy z Teatru Dramatycznego zarzucają bezduszny, nieludzki sposób traktowania. Kobiety, które nie mogą dojść do siebie po rozmowach z jej Kolektywem, mężczyźni, których zżera stres, bo Strzępka jest na wojnie ze wszystkimi i wszystkim, co nie pasuje do jej zideologizowanej wizji sztuki. Na wojnie świadomej i bezwzględnej, opartej na instytucjonalnej czystce, która uderza w ludzi pracujących w teatrze, co pojęła nawet niemała część liberalnego mieszczaństwa. Jak to było w „Folwarku zwierzęcym” George’a Orwella? „Zwierzęta w ogrodzie patrzyły to na świnię, to na człowieka, potem znów na świnię i na człowieka, ale nikt już nie mógł się połapać, kto jest kim”.

To nie jest scenariusz prawicowego pamfletu na lewackie zarządzanie dużą instytucją kulturalną w stolicy. To prawda o tym zarządzaniu; prawda pokazana przez Onet; prawda, o której z niechęcią mówią również ludzie, którzy chcieli Strzępki w „waginie” w Teatrze Dramatycznym. Którzy klaskali, gdy Złotą Waginę, parodiującą postać Maryi, wnoszono do teatru jako symbol triumfu nie tyle sztuki, ile ideologii, zasady nowej polityki, którą mniej lub bardziej jawnie wspiera Ratusz pod wodzą prominentnego polityka Platformy Obywatelskiej, czyli Rafała Trzaskowskiego. Warto zwrócić uwagę, że w tekście Onetu o zarządzaniu teatrem przez Strzępkę w sposób lakoniczny, choć mało krzepiący dla „tęczowej reżyserki”, mówi Małgorzata Kidawa-Błońska.

A przecież można się było spodziewać, że z rewolucji waginetariatu w Teatrze Dramatycznym niewiele dobrego wyniknie. Od kilku wieków ludzkość próbuje znaleźć lepsze uzasadnienie dla dobra i zła niż grzech pierworodny. Walka klas, patriachat, kolonializm, biały przywilej – czynienie z ważnych przecież zagadnień metafizycznych zasad zastępczych kończy się zideologizowaniem polityki, kultury i międzyludzkich relacji. Kończy się krwawymi rewolucjami lub toksycznymi waginetami. Czasem wielkimi zbrodniami, niekiedy tragifarsą w tęczowym teatrze. I to jest dopiero temat na sztukę.

GP